



Młodzieżowy Dom Kultury w Puławach
24-100 Puławy, ul. Sieroszewskiego 4
tel./fax (81) 886 49 65
mdk-pulawy@o2.pl
<http://www.mdk.pulawy.pl>



Ilustracja: dzieci z Miejskiego Przedszkola Nr 18 w Puławach

POWIATOWY KONKURS LITERACKI „Marzeniem moim jest ...”

PRACE POKONKURSOWE

Puławy, listopad 2017 r.



Młodzieżowy Dom Kultury w Puławach

24-100 Puławy, ul. Sieroszewskiego 4

tel./fax (81) 886 49 65

mdk-pulawy@o2.pl

<http://www.mdk.pulawy.pl>



Puławy dn. 13.11.2017 r.

**Protokół z posiedzenia jury
Powiatowego konkursu literackiego „Marzeniem moim jest”**

Do konkursu wpłynęło 145 wierszy i opowiadań ze szkół puławskich oraz z Góry Puławskiej, Gołębia, Kazimierza Dolnego, Klementowic, Końskowoli, Maszek, Nałęczowa, Opatkowic, Osin oraz z Żyrzyna.

Jury w składzie : Marzena Romańczuk – przewodnicząca; Katarzyna Grudzień; Małgorzata Klinkosch; Zbigniew Kozak i Ryszard Smolak przyznało nagrody i wyróżnienia.

WIERSE:

Kategoria: szkoły ponadgimnazjalne.

Nagród nie przyznano.

Wyróżnienie:

Karolina Lenartowicz – ZS nr 1w Puławach – ucz. p. Barbary Legieć

Marcin Stelmach – ZST w Puławach – ucz. Magdaleny Grzegorzczuk

Kategoria: szkoły gimnazjalne i klasa VII szkoły podstawowej

Nagroda:

Aleksandra Woch – PG 4 – ucz. Lidii Sołtys

Malwina Głowacka - SP Nałęczów – ucz. p. Sylwii Krysy

Olga Błaszczak – SP 10 w Puławach – ucz. p. Jadwigi Jędrzejczyk

Wyróżnienie:

Julia Barańska – SP Nałęczów – ucz. p. Sylwii Krysy

Joanna Pytlak - SP Nałęczów – ucz. p. Sylwii Krysy

Mateusz Strózek – Niepubliczna Szkoła Podstawowa „Klasyk” w Puławach – ucz. p. Beaty Bureckiej

Kategoria: szkoły podstawowe kl. IV-VI

Nagroda

Julia Maciążek – SP Nałęczów – ucz. p. Katarzyny Kowalskiej

Amelia Ziarek – SP Żyrzyn – ucz. p. Aureli Niedbały

Wyróżnienie:

Patryk Rusiecki – SP 1 w Puławach – ucz. p. Krystyny Czech

Emilia Zdun – SP 4 W Puławach – ucz. p. Pauliny Paciorek

Maria Bartoszek – SP 3 w Puławach – ucz. Anna Szmigiel

Igor Ziembowicz – SP 11 w Puławach – ucz. p. Anny Łąd

OPOWIADANIA:

Kategoria: szkoły ponadgimnazjalne.

Nagroda:

Milena Sieprawska – ZSO nr 1 im KEN w Puławach - ucz. p. Renaty Bany

Zuzanna Skwarek – I LO im. ks. A. J. Czartoryskiego w Puławach –ucz. p. Haliny Kuflewskiej

Mikołaj Walencik - ZST w Puławach – ucz. p. Moniki Nobis

Wyróżnienie:

Adrianna Owczarz - ZSO nr 1 im KEN w Puławach – ucz. p. Marzeny Syty

Nina Kowalska - ZST w Puławach – ucz. p. Moniki Nobis

Kategoria szkoły gimnazjalne i klasa VII szkoły podstawowej

Nagroda:

Zuzanna Tomasiak – SP nr 3 – ucz. p. Marii Płazy

Alicja Piłat – Gimnazjum przy ZS w Kazimierzu Dln. – ucz. p. Iwony Majewskiej

Agnieszka Suszek – SP w Końskowoli – ucz. Agnieszki Smęt-Bartuzi

Wyróżnienie:

Renata Zdun - SP w Końskowoli – ucz. p. Elżbiety Owczarz

Karolina Rybicka – PG nr 4 w Puławach – ucz. p. Marzeny Syty

Kamila Woszczek – Gimnazjum w Gołębiu – ucz. p. Agnieszki Krawczyk

Kategoria szkoły podstawowe kl. IV-VI

Nagroda:

Aleksandra Aftyka – SP nr 2 w Puławach – ucz. p. Anny Koryszewskiej

Nina Sawczenko - SP nr 2 w Puławach – ucz. p. Małgorzaty Skwarek

Adamowska Gabriela - SP nr 3 w Puławach – ucz. p. Anny Szmigiel

Wyróżnienie:

Mikołaj Pudełko - SP nr 3 w Puławach – ucz. p. Anety Sosik

Zuzanna Narożnik - SP nr 2 w Puławach – ucz. p. Anny Koryszewskiej

KATEGORIA: SZKOŁY PONADGIMNAZJALNE
WYRÓŻNIENIA:

Wszystkie marzenia nie tylko moje
są takie małe i większe też,
ktoś marzy aby nie było wojen
inny by jutro nie padał deszcz.

Chciałabym tylko być szczęśliwa,
mieć kogoś w życiu do kochania,
odnaleźć siłę gdy ciężko bywa,
umieć swych bliskich przed złem ochraniać.

Marzę by radzić sobie w szkole,
mieć przyjaciół, którzy mnie cenią,
zamiast pieniędzy szczęście mieć wole
wzbudzić talenty co we mnie drzemią.

Chciałabym więcej mieć charyzmy
więcej odwagi, siły przebicia,
by szybko się goiły blizny
chcę samą radość czerpać z życia.

Pragnę mieć zawsze pogodną duszę,
by sukces w moim życiu gościł,
czerpać z porażek naukę,
by życie było pasmem radości.

W marzeniach możesz być kim zechcesz,
możesz po świecie podróżować
nikt ci nie może tego zabrać
do woli możesz fantazjować.

Każdy powinien mieć marzenia,
to nasze życie znośnym czyni,
małe czy duże, to bez znaczenia
marzenia czynią nas lepszymi.

Lenartowicz Karolina, lat 17
Zespół Szkół nr 1 im. Stefanii Sempołowskiej
Nauczyciel: Barbara Legieć

Marzenia

Każdy o czymś marzy
Aktorzy o półkach pełnych Oskarów
Robotnicy o wypłacie
Chorzy o tym by wyzdrowieć
Starcy o wnukach i dzieciach
co zrobią zakupy podadzą szklankę wody
Wynalazcy o Noblu
Samotni o przyjacielu
Każdy o czymś marzy
Nawet ten na górze patrzy na nas z wysoka i marzy o tym
byśmy byli lepszymi ludźmi

Stelmach Marcin, lat 16
Zespół Szkół Technicznych w Puławach
Nauczyciel: Magdalena Grzegorzczak

**KATEGORIA: SZKOŁY GIMNAZJALNE I KLASA VII SZKOŁY PODSTAWOWEJ
NAGRODA**

Prawie bajka

Zardzewiała latarnia
Rozkwitła pośród nocy
Zmrok spowinowacił się
Z milczeniem mgły za oknem
Powietrze przeszło wonią
Napar z polnej mięty
Motyl usiadł na łóżku
Obok śpiącej dziewczyny
Gość nie ogrzał jej myśli
Ani dotyku

***Woch Aleksandra, lat 14
Publiczne Gimnazjum nr 4 w Puławach
Nauczyciel: Lidia Sołtys***

Usiądź pod drzewem
w cichą noc
zobacz jak spada gwiazda -
Twoje marzenie.
To taka mała migocząca
myśl wśród roju światełek
Jest zbyt nikłe, by przetrwać
ale może bardzo wiele
jeśli szepcze do ciebie
w milczeniu.
Spełnia się po cichu...

***Głowacka Malwina, lat 13
klasa VII
Szkoła Podstawowa w Nałęczowie
Nauczyciel: Sylwia Krysa***

Gdy zamknę wieczorem oczy
to moje życie ciekawie się toczy.
I jak to w marzeniach bywa
każda chwila jest wtedy szczęśliwa.

Pięknym kolorem ogród zakwita,
słoneczko jasnym promykiem mnie wita.
Króluje dobroć i miłość na Ziemi
Uśmiech na twarzy mojej się mieni.

W marzeniach tych jestem pisarką,
Tancerką lub piosenkarką,
Umiem robić prawie wszystko,
jednym słowem jestem artystką !

Chciałabym, żeby marzenia przez cały czas trwały,
świat byłby wtedy taki wspaniały!
I choć wiem, że rzadko się spełniają,
to wielką radość mi dają.

***Błaszczak Olga, lat 12, klasa VII
Szkoła Podstawowa nr 10
Nauczyciel : Jadwiga Jędrzejczyk***

**KATEGORIA: SZKOŁY GIMNAZJALNE I KLASA VII SZKOŁY PODSTAWOWEJ
WYRÓŻNIENIE**

Marzy mi się...
skoczyć w niebo
dotknąć miękkich chmur
marzy mi się...
mały domek u podnóża gór
marzy mi się...
zejść pod ziemię
zaszyć gdzieś swój dziób
marzy mi się...
wspiąć na wieżę, krzyknąć:
„Weź to wreszcie zrób”!
Marzy mi się...
Marzy mi s...
Marzy...

**Barańska Julia, lat 13, klasa VII
Szkoła Podstawowa w Nałęczowie
Nauczyciel: Sylwia Krysa**

Czas

Tik tak...
Marzeniem moim zatrzymać czas
Tik tak...
Marzeniem moim jest cofnąć czas
Tik tak...
By w pośpiechu nigdy nie biegać
Tik tak...
By na spacerze móc głośno śpiewać
Tik tak...
Czasu zatrzymać się nie da
Tik...
Więc łap marzenia
tak...

**Pytlak Joanna, lat 13, klasa VII
Szkoła Podstawowa w Nałęczowie
Nauczyciel: Sylwia Krysa**

Marzyć...

Marzę...
Patrzę...
Widzę tłumy.
Słuchają mnie.
Jak przezwyciężyć strach?

Marzę...
Czuję...
Czuję ciepło, które mnie rozpiera.
Muzykę, która ze mnie bije.
Lecz czy oni ją czują?

Marzę...
Śpiewam...
Śpiewam dla niej.
Jedynej.
Czy ona o tym wie?

Marzę...
Słucham...
Słyszę setki ludzi.
Wiwatują czy bucza?
Jak ogarnąć zwątpienie?

Marzę...
Myślę...
Myślę o mojej rodzinie.
O tych wszystkich, którzy na mnie liczą.
Nie! Nie zawiodę ich!

Wracam do rzeczywistości.
Już wiem.
Dam radę.
Chcę osiągnąć nowe szczyty.
Bo po co żyć, nie żyjąc?

**Strózek Mateusz, lat 13
Niepubliczna Szkoła Podstawowa „Klasyk”
w Puławach
Nauczyciel: Beata Burecka**

KATEGORIA: SZKOŁY PODSTAWOWE KL. IV-VI
NAGRODA

Moje psie marzenie

Moim marzeniem jest
wielki kudłaty pies.
Złoty jak biskopt
labrador kochany,
którego dostanę
od taty i mamy.

Miałby długie uszy,
ogon jak puch miękkiej,
wielkie ostre zęby,
lecz jadłby mi z ręki.
Mogłabym go czesać

i mocno przytulać,
a wieczorem późnym
do snu go utulać.
Spacer to rzecz ważna,
więc wczesnym wieczorem
poszłabym do parku
z moim labradorem.
I wierzę gorąco,
że jak będę grzeczna,
mama razem z tatą
kupią mi pieseczka.

Maciążek Julia, lat 10

Szkoła Podstawowa im. Stefana Żeromskiego w Nałęczowie

Nauczyciel: Katarzyna Kowalska

Marzenia

Nieważne, ile ma się lat.

I ten duży, i ten mały,
Każdy o czymś marzy.
Wśród ogrodów wyobraźni,
Świat staje się weselszy.

Ważne są wszystkie marzenia,
Niezwykłe i te najbardziej zwyczajne.
Jeden chciałby być czarodziejem,
Drugi chce pilotem być,
Jeszcze inny chciałby zwiedzać obce kraje.

Ale są również i tacy,
Dla których marzenia
Ulotne, bez głosu,
Stają się nie do spełnienia,
Niedoścignione.

A jednak marzą, śnią
O tym, żeby zdrowym być,
Żeby mieć dobry wzrok, słuch,
By biegać, śmiać się jak inni.
Marzymy, bo ...

Bez marzeń świat byłby
Szarobury, nieznośny, ponury.

Ziarek Amelia, lat 10

Szkoła Podstawowa w Żyrzynie

Nauczyciel: Aurela Niedbała

KATEGORIA: SZKOŁY PODSTAWOWE KL. IV-VI
WYRÓŻNIENIE

Marzenie

Moim marzeniem
jest zostać pilotem.
Latać po świecie
szybkim samolotem.
Wzlatywać wysoko między chmury
i podziwiać wszystko z góry.

Zabrać ze sobą mamę, tatę, brata,
żeby pokazać im kawał świata.
No i kota też bym wziął,
by mieć z sobą cały dom.

Chciałbym zobaczyć lądy, góry, morza,
wzbic się jak orzeł wysoko w przestworza.
Wiem, że marzenia spełnić się mogą,
trzeba tylko wierzyć w dobry los i być
sobą...

Rusiecki Patryk, lat 10
Szkoła Podstawowa nr 1 w Puławach
Nauczyciel: Krystyna Czech

Moim marzeniem jest zostać kimś dobrym,
Kimś, kto charakter ma kolorowy.
Rysuje paletą kolorów świat
Jak mama z tatą, a z siostrą brat.

Chciałabym serce mieć zawsze otwarte
I oczywiście być skromną naprawdę.
Jedną mieć wiarę, uczciwie pracować,
Być mądrym człowiekiem i ludzi
szanować.

A tak najbardziej bym chciała...
Nie przestać marzyć i mieć kogoś blisko,
Bo razem we dwoje możemy wszystko.

Zdun Emilia, lat 11
Szkoła Podstawowa nr 4 w Puławach
Nauczyciel: Paulina Paciorek

Marzeniem moim jest...

Mieszkanie na wsi jest moim marzeniem,
tak było od zawsze – tego już nie zmienię.

Kiedy wstaje słońce, razem z nim się
budzić,
tuż po śniadaniu w trawy rosie brodzić,
mieć mały ogródek, uprawiać ogórki,
hodować króliki oraz silki - kurki,
kilka psów, kaczuszek, dwie kozy i konia,
który mnie poniesie po rozległych
błoniach.

Nie boję się zwierząt, pracy się nie lękam.
Przeciwnie – to miasto jest dla mnie
udręką.

Mieszkanie na wsi jest moim marzeniem,
choć dziś nierealne, to kiedyś je spełnię!

Bartoszek Maria, lat 10
Szkoła Podstawowa nr 3 w Puławach,
Nauczyciel: Anna Szmigiel

Marzenia

Mieć świat na własność,
w kieszeni i dłoni...
Być królem, rycerzem i władcą pałacu.
Chcieć pływać po morzach
i błędzić po górach.
Znać piasek pustyni
i mróz na biegunie.
I czytać bez końca
historie odległe
o ludziach, o smokach
o cudach wszechświata.

Marzenia...?
Drogowskaz najdłuższej podróży,
Jedynej i prawdziwej do gwiazd
i do słońca...

Ziembowicz Igor, lat 11
Szkoła Podstawowa nr 11 w Puławach
Nauczyciel: Anna Ląd

**OPOWIADANIA: KATEGORIA: SZKOŁY PONADGIMNAZJALNE
NAGRODA**

Miałem marzenie...

Już od roku jestem wolontariuszką i co trzy miesiące zmieniam miejsce, do którego przychodzę. Aktualnie pomagam w ośrodku dla starszych, samotnych osób. Rozmawiam z podopiecznymi, czytam im wiadomości z gazet, czasami też książki. Odwiedzam różne osoby, ale najczęściej zaglądam do pana Henryka. Lubię tego ciepłego, pogodnego staruszka. Zdążyłam się już z nim zaprzyjaźnić i czasem czuję, jakby zastępował mi dziadka, którego straciłam już wiele lat temu. Dzisiaj mija miesiąc, odkąd pierwszy raz pojawiłam się w tym ośrodku.

Wchodzę do pokoju 21, gdzie siedzi pan Henryk w fotelu i patrzy przez okno na spadające liście. Witam się i siadam na krześle.

- Dzisiaj przyniosłam dla pana książkę napisaną przez Zbigniewa Nienackiego z serii „Pan Samochodzik”. Myślę, że się panu spodoba, przypomni lata młodości. – oznajmiam.

Śmieje się i przytakuje głową na znak, że aprobuje mój wybór. Zaczynam czytać, ale po dwóch stroniczkach pan Henryk mi przerywa.

- Zauważyłem, że jakoś od tygodnia brakuje ci zapału. Nie wydajesz się zbyt zadowolona z życia. Dlaczego? Coś się stało? – zapytał. Zaskoczona pytaniem, nie odpowiadam.

- Och, to nic takiego... Pewnie to przez tę pogodę – macham ręką, jakbym przeganiała muchę z ramienia.

- Na pewno nic takiego? Nie wstydź się, możesz mi się wyzalić, w końcu też kiedyś byłem młody. Masz jakieś problemy w szkole, może sercowe? – pyta.

- Nie, nie! To nie tak! Chodzi o to, że wszystko jest dobrze, ale zdałam sobie sprawę, że czuję od dawna taką pustkę. Jakbym nie mogła znaleźć drogi, którą powinnam iść. Im jestem starsza, tym bardziej staje się dla mnie jasne, że nie zostanę tym, kim chcę. Mimo że mam wiele pasji, to wiem, że żadną z nich nie będę potrafiła zarobić na życie. Zawsze znajdzie się ktoś, kto robi to lepiej ode mnie. Obawiam się, że skończy się na tym, że będę pracować w jakimś banku albo w biurze, a wracając do domu będę zbyt zmęczona na zrobienie czegokolwiek, więc resztę wieczoru spędzę na kanapie, oglądając telewizję. Ta myśl mnie przeraża, jednak przestałam wierzyć w to, że nagle stąd wyjadę i zmienię swoje życie o sto osiemdziesiąt stopni. – wyrzucam z siebie z ulgą, że w końcu powiedziałam to na głos. Patrzy na mnie i mruży oczy jakby coś sobie przypominał.

- Widzisz, jak byłem w twoim wieku, miałem marzenie, żeby zwiedzić cały świat...albo chociaż większą jego część. Moi rodzice nie byli bogaci, więc od początku wiedziałem, że nie będzie łatwo, lecz obiecałem sobie, że nie odejdę z tego świata, dopóki nie zwiedzę całej Europy, wschodniej Azji i Ameryki Środkowej. I tak też zrobiłem – uśmiechnął się. – Rzecz jasna, nie wszystko było takie proste, jak powiedziałem. Cała przygoda zaczęła się, gdy spotkałem Mirka, który właśnie zatrzymał się w Puławach na jedną noc. Jechał ze Lwowa do Barcelony. Miał zahaczyć o Berlin i Paryż. Zaproponował mi, że mogę się z nim zabrać. Wtedy poczułem, że to przeznaczenie i bez chwili namysłu zgodziłem się. Rodzice uznali, że to szalony pomysł, ale byłem już pełnoletni.... Spakowałem najpotrzebniejsze rzeczy i następnego dnia wyruszyliśmy w podróż po Europie. Pamiętam, ile mieliśmy przygód i problemów. Ja raz zgubiłem paszport, Mirek zostawił plecak na peronie... Ach, to były czasy! W Barcelonie musieliśmy się rozstać. Musiałem sam wykombinować jakiś nocleg. Nie znałem hiszpańskiego, jedynie rosyjski i trochę niemiecki. Ale los znowu się do mnie uśmiechnął. Poznałem Lucindę, która pracowała na straganie i sprzedawała świeże owoce, ale co najważniejsze znała niemiecki. Powiedziałem jej, że szukam noclegu i nie

mam dużo pieniędzy. Chyba jej się spodobałem, bo zgodziła się mnie przenocować za darmo. W Barcelonie spędziłem tydzień, a potem ruszyłem poznawać kolejne kraje znad Morza Śródziemnego. We Włoszech spotkałem Marco, z którym popłynąłem aż za Atlantyk. Gdyby nie takie osoby, moje marzenia nigdy by się nie spełniły. Wierzę, że Bóg stawia na naszej drodze odpowiednich ludzi i daje nam znaki. Musimy tylko nauczyć się je dostrzegać i z nich korzystać. Podróżując, wiele nauczyłem się o życiu. Zrozumiałem, że nieważne jest, skąd pochodzisz, jak masz na nazwisko, jaki jest twój kolor skóry. Ty też możesz dokonać niesamowitych rzeczy. Rób małe kroki, a z każdą chwilą będziesz bliżej miejsca, w którym chcesz się znaleźć. Może to właśnie ja jestem dla ciebie tym Mirkiem, który zapoczątkował moją podróż? – Umilkł i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Dziękuję. - uśmiechnęłam się.

Gdy skończyłam czytać rozdział i pożegnałam się z panem Henrykiem, poczułam, że pustka minęła. Teraz już chyba wiem, co zrobić.

Sieprawska Milena, 17 lat

ZSO nr 1 im. KEN w Puławach

Nauczyciel: Renata Bany

Tancerz

Znowu tu była, choć wiedziała, że nie powinna.....nie mogła się jednak powstrzymać. Od zakradania się tu co noc, od zaglądania w to jedno nigdy nie zasłonięte okno. Widok kusił ją i wabił od samego początku....od pierwszej chwili, gdy go ujrziała.

Zjawiała się tu właściwie zupełnie przypadkiem. Zajęta swoimi sprawami nagle zobaczyła światło, jaśniejsze i bliższe niż księżyc czy gwiazdy. Zaciekawiona podążyła za tym blaskiem, a gdy spojrzała....to, co zobaczyła było takie piękne, takie cudowne- ta płynność, gwałtowność, a jednocześnie delikatność w nagłych, szarpanych pojedynczych ruchach, które razem składały się na niesamowite figury zakreślane przez niego w powietrzu – tańczył i choć znikąd nie dochodziła żadna muzyka, ona wiedziała, że ją słyszy- że pulsuje w jego żyłach, do rytmu wybijanego przez serce.

W tamtej chwili, stojąc i patrząc na niezmienny spektakl zapagnęła poczuć się tak jak on, gdy tak wirował. Usłyszeć swoją wewnętrzną melodię, zatracić w rytmie- poczuć, że żyje.

Chciała tańczyć... tańczyć z nim.

Od tamtej pory trwała na swym miejscu przy oknie noc w noc, aż do świtu, kiedy światło dnia stawało się kurtyną dla jej tancerza- wtedy odlatywała, ale wracała przyciągana przez niewidzialny magnes. Zawsze wracała.

Śniła na jawie i usychała z powodu marzenia, którego nie mogła spełnić- była tego w pełni świadoma, a jednak nie potrafiła się zmusić, by zaniechać conocnych eskapad. Patrzenie na coś, co było poza jej zasięgiem niszczyło ją – ale pożegnanie się z tym zabiłoby ją. Tańczyła samotnie – spowita w suknię z nocnych mgieł, oświetlona światłem gwiazdnych jupiterów, lecz nie czuła zupełnie nic, żadnej muzyki. Była tylko głucha cisza. Nawet taniec się nie kleił – próba odwzorowania ruchów, które tak ją zafascynowały, kończyła się na wykonaniu paru niezgrabnych obrotów, nie potrafiła też dodać do tańca własnych akcentów. Kończyła z czołem przyciśniętym do szyby, chłonąc całą sobą żar pasji tancerza i wyobrażając sobie, jak ją rozgrzewa- i podsyca te gasnące węgielki życia, które zostały w niej.

Dni stawały się powoli coraz cieplejsze i pewnego wieczoru, gdy przybyła pod swoje okno, zastała je uchylone. Zastygła przez chwilę nie wiedząc, co robić – wszystko

przez to, że jej serce zaczęło nagle łomotać, umysł jednak gasił jego zapędy....a mimo tego w myślach zadzwoniło, odbijając się echem ,jedno słowo : szansa.

Po chwili ruszyła dalej, starając się zagłuszyć kielkującą nadzieję zdrowym rozsądkiem- cóż z tego, że okno było uchylone, jeśli bariera oddzielająca ją od spełnienia marzenia była o wiele, o wiele głębsza ? Wiedziała, czym groziło zatańczenie razem z jej tancerzem i nie mogła tego zrobić..... Czy aby na pewno ? Poczula klucie głęboko w sercu, jej oddech przyspieszył. Czy byłaby skłonna tyle zaryzykować, aby spełnić jedno marzenie...? Przypomniła sobie minione dni- smutek, który im towarzyszył, apatię, poczucie pustki – i już знаła odpowiedź.

Zbliżyła się ukradkiem do szczeliny, z której wypływało światło i niczym jeden z nocnych cieni – wśliznęła się do środka. Zalała ją fala ciepła, zbliżyła się powoli do tancerza – bała się, ale czuła też miazdzącą pewność. Przez chwilę patrzyła, a potem spróbowała do niego dołączyć. Kilka prób i odnalazła jego rytm...nie tylko jego. To co robiła dyktowało, jej serce, w którym wreszcie zabrzmiały pierwsze takty melodii. Wirowała, okręcana i podrzucana w setkach piruetów. Owinięta w jasny blask czuła smak czegoś, co było poza jej zasięgiem od tak dawna- szczęścia. Jej marzenia wreszcie stały się rzeczywiste.

Płonęła w środku i na zewnątrz - i choć bolało, nie żałowała. Bo mimo tego, że mogłaby przetrwać jeszcze wiele chwil, w żadnej nie czułaby tego, że żyje, tak wyraźnie jak w chwili kresu.

Rankiem słońce opromieniało ogarek świecy, a także fragment osmalonego, szarego skrzydełka, leżącego na stole obok niej – jedyne świadectwo wydarzeń ostatniej nocy, jedyne, co zostało po śmie, której marzeniem było tańczyć z ogniem.

Skwarek Zuzanna, lat, 17

I LO im.ks.A.J.Czartoryskiego w Puławach

Nauczyciel: Halina Kuflewska

Praca marzeń

Finał Mistrzostw Świata w piłce nożnej w 2034 roku to mecz pomiędzy Polską a Brazylią. W kabinie komentatorskiej zasiedli już Tomasz Ćwiakała i Mikołaj Walencik. Polacy zmusili Brazylijczyków do rozpaczliwej defensywy: 90 minuta spotkania i rzut wolny z 25 metrów. Podchodzi do piłki Błażej Wiśniewski. Stadion wstrzymuje oddech. Zawodnik oddaje strzał. Piłka leci nieuchronnie do siatki. Pada bramka, ale nagle film się urywa... budzę się. Niestety, to był tylko sen. Polacy nie zdobyli bramki dającej im tytuł Mistrzów Świata, a ja nie skomentowałem tego finału. Chwila zamyślenia, moment refleksji i wtedy przychodzi mi pomysł do głowy. A może by tak zostać komentatorem sportowym? Robiłbym to, co naprawdę mi się podoba. Może ten sen był proroczy? Powinienem spróbować, nic nie stracę, a mogę tylko zyskać.

Od lat marzy mi się zawód komentatora sportowego. Piłkę zacząłem kopać, gdy miałem 3-4 latka. Nic nadzwyczajnego. Z każdym rokiem nabywałem nowych doświadczeń. W 2006 roku odbywały się Mistrzostwa Świata w Niemczech. Był to mój pierwszy, w miarę świadomie obejrzany turniej piłkarski. Tuż przed tym Mundialem zacząłem kolekcjonować czasopismo „Skarby kibica”, które co tydzień wydawała jako dodatek „Rzeczpospolita”. Zebrałem prawie wszystkie numery tych dodatków. W trakcie wakacji, w 2006 roku odbywał się w Kazimierskim Ośrodku Kultury konkurs dla dzieci polegający na napisaniu własnoręcznej

książki. Pomyślałem, by dzięki tym oto „Skarbom kibica” napisać książkę o Mistrzostwach Świata 2006. Zawarłem w niej składy wszystkich reprezentacji biorących udział na Mundialu wraz ze statystykami zawodników oraz liczne ciekawostki. Na konkursie moja książka zdobyła 3 miejsce i mogłem cieszyć się z brązowego medalu.

Po MŚ 2006 coraz bardziej zacząłem interesować się piłką. W 2008 roku nasza reprezentacja pojechała na Mistrzostwa Europy do Austrii i Szwajcarii. Wtedy to prowadziłem zeszyt, w którym zapisywałem wszystkie wyniki reprezentacji Polski. Pasja rosła i rosła. W tym samym roku, a dokładniej w grudniu, zakupiłem swoją, pierwszą w życiu grę z serii FIFA. Była to „FIFA 09”. Grałem w nią czasem nawet po 2 godziny dziennie. Moja mama narzekała na to, że podczas grania sam sobie komentuję grę.

Po kilku miesiącach opowiedziała mi, że często słyszy jak komentuję przez sen jakiś mecz. W pierwszej chwili byłem tym zdziwiony, ale z drugiej strony zorientowałem się, jak bardzo piłka nożna mnie interesuje. To właśnie w 2008 roku zacząłem kibicować FC Barcelonie. Pamiętam do dzisiaj mecz z 2009 roku przeciwko Manchesterowi United w finale Ligi Mistrzów. Piłka stała się dla mnie życiem.

Kolejne lata mijały, a ja nadal starałem się, jak najwięcej poznawać tajniki zawodu komentatora sportowego. Nadeszła trzecia klasa gimnazjum, a co się tym wiąże, wybór przyszłej szkoły. Szczęśliwie trafiłem na zajęcia z doradcą zawodowym, który rozwiął wszystkie, moje wątpliwości co do wyboru szkoły. Zostały mi niecałe dwa lata do matury, a później cel jest tylko jeden – studia dziennikarskie o profilu sportowym. Wiele osób dziwi się, że będąc teraz w technikum, chce iść na studia o tym profilu, jednak ja mam to wszystko przemyślane. Nie widzę siebie w innej branży niż ta związana ze sportem. Technik informatyk ma być tylko miłym dodatkiem.

Dziennikarstwo sportowe to nie tylko siedzenie za biurkiem i pisanie jakichkolwiek tekstów. To przede wszystkim wkładanie w pracę całej swojej pasji. Gdy ogląda się mecze i słyszy się komentatorów, którzy relacjonują dla nas spotkania prosto ze stadionów, to chce się być na ich miejscu. Wtedy chce się zobaczyć na żywo pewnych zawodników, poczuć atmosferę meczu i po prostu przeżyć coś niesamowitego.

Dariusz Szpakowski, Mateusz Borek, Jacek Laskowski, Tomasz Smokowski, Tomasz Ćwiąkała – oni też kiedyś marzyli o tym co ja. Im się udało, więc czemu mi miałyby się nie udać? Jeśli oddasz się czemuś w 100%, masz dużą szansę na to, że Ci się powiedzie. Cały czas sobie to powtarzam. Niecałe pół roku temu zacząłem działalność na Facebooku – „Sportem zarażeni”. Nigdy nie pomyślałbym, że ktoś może dać mi szansę pokazać swoje umiejętności. A teraz, po 4 miesiącach jestem zastępcą redaktora naczelnego. Jak to się mówi, Małym krokami do celu.

Nie boję się mówić, że chcę być dziennikarzem sportowym. Czasem jest to „niełatwy kawałek chleba”, praca w nieregularnych godzinach, ale jest coś co ciągnie Cię do tego zawodu. Jedno słowo, pięć liter – pasja. Jak wiele może zdziałać! Co przyniesie przyszłość? Nie wiem, tylko Pan Bóg wie. Ja wiem jedno, będę robił ciągle to, co teraz, tylko z każdym dniem coraz lepiej, by pewnego dnia móc powiedzieć do mikrofonu „Dobry wieczór, ze stadionu Camp Nou wita Państwa, Mikołaj Walencik..”.

I pomyśleć... „warto było, warto mieć marzenia i pasję.....”.

Walencik Mikołaj, lat 18

Zespół Szkół Technicznych w Puławach

Nauczyciel: Monika Nobis

OPOWIADANIA: KATEGORIA: SZKOŁY PONADGIMNAZJALNE

WYRÓŻNIENIE

Łąka spełnionych marzeń

Promienie złotego słońca zaczęły powoli przedzierać się przez zbite, zielone liście jabłoni, oświetlając tym samym młode gałązki z pierwszymi nieśmiałymi pączkami. Trawa poczęła leniwie otrząsać się z kropel rozpuszczonego śniegu. Przebiśniegi od niedawna ukazujące swoje piękne oblicze, teraz cicho lśniły pod ogrodzeniem niskiego domku z czerwonym dachem. O ten dach właśnie w kolorze dojrzałego jabłka rozbijały się promyki, tworząc wesoło tańczące wzorki.

Pszczółki, bąki i inne małe stworzonka właśnie rozpoczynały dzień, wychodząc ze swoich na zimę zamkniętych domków. Mrużyły małe, czarne oczka również szare myszki, wychylające pyszczki ze swoich „własnoręcznie” wykonanych norek w niskim domku o czerwonym dachu. W końcu było trzeba wyjść z przytulnej chatki i na wiosnę schować się w krzakach.

Po tej właśnie świeżej trawie stopami schowanymi w czarne trampki biegła dziewczyna. Jej długie włosy całą zimę schowane pod czapką, szalikiem i kurtką wreszcie ujrzały światło dzienne i z tej właśnie wolności zdawały się cieszyć, podskakując figlarnie i unosząc się jak peleryna superbohatera, ale przyczepiona niewidzialną siłą do głowy. Różowa sukienka w niebiesko- żółte niezapominajki jeszcze donośniej obwieszczała wszem i wobec, że właśnie nadeszła wiosna. Dziewczyna miała radosne, brązowe oczy, a różowe usta śmiały się wesoło.

Za nią biegł chłopak. Miał w jednej ręce zwinięty w rulon koc w czerwono- czarną kratę, a w drugiej dzierżył wiklinowy koszyk. Po zapachu dało się wywnioskować, że znajdowały się tam pyszne przekąski. Chłopak miał na sobie szarą bluzę z kapturem i niebieską koszulkę z napisem. Ciemne jeansy i wysokie czarne trampki chroniły jego nogi przed zimną, poranną rosą.

Młodzi zatrzymali się pod jednym z drzew. Chłopak położył wszystko obok siebie i objął dziewczynę. Zaczęła ze śmiechem mu się wyrwać, ale nieskutecznie. W końcu razem rozłożyli koc na mokrej trawie. Dziewczyna wyciągnęła z koszyka termos z parującą herbatą i nałala im obydwójgu do niewielkich pomarańczowych kubków. Chłopak wyjął kanapki i jedną z nich podał dziewczynie. Usiedli „po turecku” na kocu i zaczęli jeść.

- Dziękuję ci, że zgodziłaś się zjeść ze mną śniadanie - zaczął chłopak.
- Zaintrygowałeś mnie takim oryginalnym pomysłem na spotkanie. Śniadanie, na łące, wczesny ranek... Taka nowość. Bardzo to wszystko przyjemne - przyznała dziewczyna.
- Bo to bardzo ważne spotkanie i musi mieć odpowiednią oprawę - szepnął chłopak.
- Dlaczego takie ważne? – kokieteryjnie odrzuciła włosy i wyczekująco spojrzała na towarzysza.

Chłopak nie odpowiadał, jakby zbierał się w sobie lub ważył jakieś trudne słowa. Dziewczyna z bijącym sercem oczekiwała odpowiedzi, choć starała się tego nie okazywać.

- Mam takie jedno marzenie...

- Ja też...

W ciszy krzyczącej niewypowiedzianymi pragnieniami dokończyli posiłek i położyli się obok siebie na kocu. Chłopak wziął w palce kosmyk włosów swojej towarzyszki i zaczął nim ją łaskotać po nosie. Dziewczyna wybuchła perlistym śmiechem, który zwał się w muzycznym niemal uścisku z trelami wdzięczącego się nieopodal skowronka. Młodzi zapatrzyli się na miłego kompana i zaczęli wypatrywać adresatki ptasiego śpiewu. Na próżno jednak. Widocznie skryła się przed ciekawskimi spojrzeniami i nieśmiało przyjmowała zaloty.

Wiele lat później na tej samej skąpanej w porannym słońcu i chłodnej rosie łące skowronek umilał swoim śpiewem (choć pewnie tego nawet nie przeczuwał) śniadanie większej gromadce, która śmiała się wesoło, słuchając opowieści eleganckiego pana bawiącego się kosmykiem włosów swojej małżonki. Dwie dziewczynki i dwóch chłopców z zainteresowaniem popatrywali to na mamę, to na tatę.

-Jak to dobrze, tatusiu, że zaprosiłeś mamę tutaj- cieszyła się młodzianka panienka o brązowych oczach.

- Tak, tylko do dziś nie wiem, kto zrobił większe wrażenie na mamie – ja czy te wszystkie cuda dookoła, które kazały nam zamieszkać w pewnym domku o czerwonym dachu i dzień po dniu spełniać nasze marzenia.

Owczarz Adrianna, lat 16
ZSO nr 1 im. KEN w Puławach
Nauczyciel : Marzenna Syta

„Crede, quod habes, et habes”

Był chłodny, wrześnieowy wieczór. Wiatr lekko muskał czerwono – bordowe liście na koronach drzew. Księżyc krył się za chmurami, dając nikłą poświatę światła.

Pogoda szaro bura, nieco pod psem, idealnie pasująca do mojego nastroju.

Z tą myślą, mocniej naciągnęłam kaptur na głowę i poprawiłam chustkę przewiazaną niedbale i w pośpiechu na szyi, choć to i tak nie pomogło, bo po plecach przebiegał mi co rusz zimny dreszcz.

W akompaniamencie piękającej od płaczu twarzy zmierzałam niechętnie do domu. Mimo pozornego pogodzenia z tym, co się stało, dalej nie byłam w stanie otrząsnąć się po zadanych mi ciosie.

Patrząc pod nogi, klębowisko wątpliwości i wypowiedzianych dziś przez lekarza obaw, krążących od tygodni po mojej głowie, wydało się przepaścią nie do przeskoczenia albo takim błotem, w które zapadamy się niczym w ruchome piaski.

Popchnęłam furtkę i weszłam na podwórko.

- Bruno! – zawołałam starego pocieszyciela, ale odpowiedziało mi tylko szczekanie z oddali - Przywiązany.. – westchnęłam i skierowałam się smętnie na swoje włości. Nim zdążyłam zapukać, wyjrzała zatroskana czupryna mojego przyjaciela:

- Gdzieś Ty łaziła, zamartwiałam się!

- Ja... - wydukałam cicho, szukając słów wyjaśnienia.

- Chodź, wejdź – objął mnie ramieniem i zaciągnął do ciepłego mieszkania – Zrobię ci gorącej czekolady i wszystko mi opowiesz, dobrze? – musnął mnie po policzku miękką ręką.

Zgodziłam się niechętnie i usiadłam na kanapie. Podciągnęłam kolana do brody i obserwowałam, jak Nathan krząta się po kuchni. Byłam mu wdzięczna za to, że chciał mnie wysłuchać, ba, że wiedział, czego potrzebuję.

- Więc, co masz mi do powiedzenia? – usiadł nieopodal, wręczając mi parujący kubek.

- Bo... - słowa ugrzęzły mi w gardle. Oparłam głowę na jego ramieniu, a chłopak zaczął mnie delikatnie głaskać po włosach.

- Spokojnie, nie musisz się spieszyć. Mamy czas – uśmiechnął się pocieszająco.

- Problem w tym, że właśnie nie mamy czasu. Ja mogę stracić wzrok... - westchnęłam ciężko, wiedząc, że zaraz potok słów znów wydobędzie się z mojego, ściśniętego gardła - Mój doktor nie ma dla mnie dobrych wiadomości. Rokowania... cóż, nie

są za dobre. Któregoś dnia mogę się obudzić w ciemności – upiłam łyk i odłożyłam kubek na stolik. Brunet stał mi nowe łyży z policzków.

- Skąd te przypu... – spytał zaskoczony, ale mu przerwałam sucho.

- Moja siatkówka praktycznie się odkleiła.

- Nie wiem... nie da się tego jakoś przykleić? - nieporadnie starał się na swój sposób mnie pocieszyć.

- Teoretycznie da, ale jakby to powiedzieć... - zamyśliłam się – Siatkówka jest jak ciasto. Suche nie uformuje się w ładną kulkę, a nikt nie lubi rozpadających się w drodze do ust łakoci.

- Tak... - westchnął ciężko. – Nie ma żadnej refundacji? Nie Ty pierwsza masz to na świecie, coś poradzić pewnie można..

- NFZ i refundacja – prychnęłam. – Nawet, jeśli by spróbowali, to i tak są marne szanse na to, że się powiedzie – mruknęłam. – Miałam tyle marzeń, planów – westchnęłam. – I wszystko trafił szlag. Jedna wielka „masakra”. Niebawem może i nie tylko w przerośni. Nathan siedział chwilę z założonymi za głowę rękami, najwyraźniej dumając nad czymś głęboko. Po chwili z całą pewnością rzucił:

- Pomogę Ci w każdej trudności, Mira. Zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa, żebyś nie straciła marzeń. Wiesz, ktoś mądry powiedział kiedyś, że: „Marzenia się nie spełniają. Marzenia się spełnia”. I ja żyję tą dewizą, bo wiem, że potrafię wiele. Zwłaszcza jeśli mam w kimś innym wsparcie. Zobacz, ja mam problemy z kręgosłupem, a jednak dalej się nie poddaję. Lecę na skrzydłach marzeń, pokonując przeszkody, jakie rzuca mi pod nogi świat.

- Jesteś moją, zaczarowaną wróżką, która ma za zadanie wmówić mi, że wszystko jest możliwe? – spytałam z lekką ironią w głosie, nie wierząc w jego słowa.

- Nie wspiałbym się na Mount Everest, gdybym nie wierzył, że mi się uda, prawda?

- Tak – mruknęłam cicho, wspominając, jak sama rok wcześniej go naciskałam, by się nie poddawał. Hipokrytka.

- Dlatego musimy spróbować też z Tobą – przytulił mnie mocno, a ja wiedziałam, że nie odpuści. Za długo go znałam i za bardzo kochałam, by był w stanie mnie zostawić. Ukryłam twarz w jego ramieniu i płakałam. Nie wiem czy ze smutku, czy szczęścia, że ktokolwiek umie wierzyć za mnie, co więcej - wierzyć jeszcze we mnie.

Od tamtego wieczoru minęły 2 miesiące. Przeszłam operację, która się powiodła. Mój wzrok udało się uratować. Zdążyliśmy w ostatniej chwili. Zwłoka mogłaby doprowadzić do trwałej ślepoty.

Nathan dopiął swego. Zebrał pieniądze na mój zabieg, choć kosztowało go to wiele wysiłku i poświęceń. Jednak w tym wszystkim nauczył mnie jednego:

„Marzenia są naszymi skrzydłami, które pchają nas do życia i uwalniają nas od egzystencji”

Dobrze, że jak zapomnimy, jak się lata, to są jeszcze przyjaciele, zdeterminowani, by przypomnieć nam, w którą stronę wieje przychylny nam wiatr.

Kowalska Nina, lat 18

Zespół Szkół Technicznych w Puławach

Nauczyciel: Monika Nobis

KATEGORIA SZKOŁY GIMNAZJALNE I KLASA VII SZKOŁY PODSTAWOWEJ

NAGRODA

Moje banalne marzenie

Swego czasu bardzo lubiłam fantazjować. Mój stosunek do marzeń uległ jednak diametralnej zmianie w ubiegłym roku przed Świętami Bożego Narodzenia. Wtedy marzyłam o najnowszym iPhone'ie. Teraz kładąc się do łóżka, myślę o zupełnie innych rzeczach, niż kiedyś.

Moja mama jest pracownikiem pomocy społecznej i bardzo często angażuje całą rodzinę w różnego rodzaju akcje charytatywne. W ubiegłym roku zapisała mnie na przedświąteczny wolontariat, podczas którego miałam pomagać w odrabianiu prac domowych dzieciakom z Domu Dziecka. Oczywiście, byłam bardzo niezadowolona z tego pomysłu.

- Mamo, mam mnóstwo swoich lekcji, a teraz jeszcze to? - pytałam błagalnym tonem.

- Zuziu, udam, że tego nie słyszałam - odpowiedziała urażona mama.

Na początku miałam do tego bardzo sceptyczny stosunek, ale kiedy poznałam dzieciaki i spędziłam z nimi trochę czasu, zmieniłam zdanie. Odkryłam, że bardzo dużą przyjemność sprawiało mi pomaganie innym. Poza tym mogłam również odrobić przy okazji swoje lekcje i to w bardzo miłej atmosferze. Podczas wolontariatu poznałam Martę, która w ramach pracy domowej musiała napisać o swoich marzeniach. Dziewczynka poprosiła mnie o sprawdzenie wypracowania, ponieważ twierdziła, że zdarza jej się robić błędy ortograficzne. Nie spodziewałam się, że to, co przeczytałam, tak bardzo odmieni moje dotychczasowe myślenie. Marta nie marzyła o nowym telefonie, modnej bluzce czy nowej płycie Justina Biebera. Marzyła o tym, żeby jej mama wróciła do zdrowia i żeby obie mogły wrócić do tego, jak było kiedyś, żeby znów byli razem. Po przeczytaniu tekstu, nie potrafiłam wydusić z siebie słowa.

- Myślisz, że powinnam coś jeszcze dopisać? - zapytała Marta, a ja powoli wracałam do rzeczywistości.

- Nie, nie ma potrzeby. Uważam, że opowiadanie jest bardzo dobre - odpowiedziałam.

Długo po zajęciach rozmawiałam jeszcze z dziewczynką o jej sytuacji rodzinnej.

Zaprzysiężyliśmy się i do tej pory mamy ze sobą kontakt. Na szczęście jej mama ma się coraz lepiej i możliwe, że niedługo będą mogły znowu razem zamieszkać.

W drodze powrotnej do domu niewiele mówiłam. Moja mama przejęła się tym i stwierdziła, że dodatkowe obowiązki nie były najlepszym pomysłem.

-Nie, mamo. Nieprawda. To był jeden z najlepszych twoich pomysłów - odrzekłam.

Dzięki tej sytuacji zrozumiałam, że moim największym marzeniem nie jest najnowszy iPhone ani inny model telefonu czy laptopa, ale to, żeby moi najbliżsi byli zdrowi, szczęśliwi i żebyśmy wzajemnie potrafili się szanować i doceniać. I może komuś wydaje się to bardzo banalne, ale dla mnie jest to najważniejsze.

***Tomasiak Zuzanna, 13 lat, klasa VII
Szkoła Podstawowa nr 3 w Puławach
Nauczyciel: Maria Płaza***

Nie rezygnuj z marzeń

(...) Nigdy nie wiesz, kiedy okażą się potrzebne. - Carlos Ruiz Zafón

Odkąd pamiętam, byłem uznawany za dziwaka. Nikt nie próbował mnie zrozumieć. Miałem wielkie plany, marzenia, genialny pomysł na życie. Mimo trudnej sytuacji, wierzyłem, że jeżeli będę pragnął czegoś wystarczająco mocno, los się do mnie uśmiechnie. Niestety byłem zdany tylko na siebie. Po jakimś czasie dało to się we znaki. Rzuciłem swoje sny w kąt. Nie miałem dla kogo żyć. Tak oto w dniu swoich dwudziestych urodzin, postanowiłem podjąć próbę samobójczą. Dlaczego nadal oddycham? Oto moja historia...

26 września 2016, San Francisco

Około czwartej nad ranem zdecydowałem, że pójdę na spacer. Nogi poniosły mnie aż na Most Golden Gate. Otępiały, jakby w transie, nawet nie zauważyłem, kiedy znalazłem się po drugiej stronie barierki. Spoglądałem w dół, jednak nie mogłem dostrzec nic poza gęstą mgłą. Chciałem skoczyć. Byłem bardzo spokojny. Nie czułem strachu, żalu, nie czułem nic. Tylko krok dzielił mnie od wolności.

- Skacz!

Odwrociłem się i ujrzałem starca odzianego w długi, ciemny płaszcz.

- Co?

- Nie dość, że tchórz to jeszcze głuchy. Powiedziałem żebyś skoczył. Wystarczy jeden krok, a już nigdy nie zaznasz cierpienia. - odburknął.

Nie byłem zdziwiony. Wszyscy byli wobec mnie obojętni. Nawet własna matka mnie odtrąciła.

- Nigdy też nie zaznasz szczęścia. Nigdy się nie zakochasz. Nigdy nie spełnisz swoich marzeń. - dodał po krótkiej chwili.

Poczułem dreszcze.

- To ma mnie przekonać? Podjąłem decyzję.

- No dalej. Co widzisz gdy zamykasz oczy?

Milczałem.

- Zrób mi przysługę. Obiecaj, że dasz sobie rok. Rok na to, by spełnić swoje największe marzenie. Jeżeli się uda, pozostaniesz przy życiu. - Wyciągnął dłoń w moim kierunku. Zawahałem się. Po chwili namysłu podałem mu rękę. Uświadomiłem sobie, że nie chcę jeszcze odchodzić z tego świata.

- Obiecuję. - Wybełkotałem, nie mogąc wydusić z siebie nic więcej.

Mężczyzna uśmiechnął się, pokiwał głową i odszedł bez słowa. Wróciłem do domu, wziąłem zimny prysznic.

- Co widzisz gdy zamykasz oczy? - Zapytałem parząc na swoje odbicie w lustrze.

Przypomniałem sobie, że jako dziecko chciałem mieć motocykl. Jednośladowce od zawsze budziły we mnie pewną fascynację. Potrzebowałem dodatkowego zastrzyku gotówki na kupno, oraz ewentualny remont maszyny. Praca w bibliotece nie przynosiła zbyt wiele zysku, więc postanowiłem zatrudnić się na drugi etat w najbliższym barze. Z dnia na dzień rośłem w siłę. Czułem się coraz lepiej. Kilka miesięcy później wracałem z nocnej zmiany. Byłem bardzo zmęczony, tak zmęczony, że przechodząc przez ulicę nie zauważyłem rozpędzonego auta, nadjeżdżającego w moją stronę. Kierowca zahamował w ostatniej chwili. Zamarłem. Czas stanął w miejscu. Słyszałem rozplywające się w oddali dźwięki, liczne wyzwiska, obelgi rzucane w moją stronę. Gorąco ogarnęło całe moje ciało. Nidy nie bałem się śmierci, parę

razy się o nią otarłem, jednak w tamtej chwili byłem przerażony. Zależało mi, w końcu miałem cel. Na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Ludzie patrzyli na mnie jak na idiotę. Cały poranek spędziłem na poszukiwaniach odpowiedniego motocykla. Następnego dnia pojazd był mój. Nic dotąd nie sprawiło mi tyle radości. Chopper wymagał renowacji, nie stanowiło to jednak dla mnie żadnego problemu. Włożyłem w niego całe swoje serce. Był dla mnie czymś więcej niż tylko pojazdem. Stanowił symbol mojego odrodzenia.

Od dnia, w którym próbowałem odebrać sobie życie minął rok. Tym razem nie stałem na krawędzi Mostu Samobójców, lecz na końcu Drogi Matki. Przejechałem słynną Route 66. Nidy więcej nie spotkałem człowieka, który kilkanaście miesięcy temu uratował mi życie. Nie miałem okazji mu podziękować. Najważniejsze jest jednak to, że dotrzymałem słowa. Spełniłem swoje odwieczne marzenie. To właśnie marzenia nadają sens naszej egzystencji i to one, czynią nas wyjątkowymi.

Piłat Alicja, lat 15

Gimnazjum w Gminnym Zespole Szkół w Kazimierzu Dolnym

Nauczyciel: Iwona Majewska

Wytańczyć marzenia

America patrzyła na mamę jak zaczarowana. Miranda właśnie kończyła występ eleganckim ukłonem. America nigdy nie mogła pojąć, jak jej mama porusza się tak pięknie, lekko, jakby w ogóle nie dotykała podłoża. Mimo że mama tej uroczej sześciolatniej dziewczynki była ubrana jedynie w czarne legginsy i podkoszulek, America wyobrażała sobie, jak porusza się w pięknej sukni z lekkiego i przewiewnego materiału. Miranda posłała córce promienny uśmiech. Dziewczynka podbiegła zachwycona i objęła ją małymi rączkami.

- Mamó! To było takie piękne! Nauczysz i mnie tak tańczyć? Proszę!

Miranda wiedziała, że jest już na przegranej pozycji. Doskonale wiedziała, jakie wrażenie wywarła na córce.

- No dobrze. Chodź, pokażę ci, jak musisz się na początku ustawić.

Całymi dniami matka pokazywała córce jak układać dłonie, czy musi ugiąć kolana, czy tak już jest okej, a America nigdy nie miała dość. Tak zaczęła się jej przygoda z baletem.

America nie mogła usiedzieć w miejscu. Uwielbiała wos, tak samo jak angielski i historię, ale tym razem czas bardzo jej się dłużył. Każda minuta wydawała się wiecznością. Spokojnie, wytrzymam, jeszcze tylko chwila, myślała America. Pan Davidson w końcu pozwolił się spakować. Mimo że się spieszyła, ostrożnie włożyła książki do wnętrza plecaka. Nie chciała, aby się pogięły. Ze zniecierpliwieniem czekała na koniec lekcji, dosłownie siedziała jak na szpilkach. Spojrzała na zegar. Kiedy podniosła wzrok, zabrzmiał dzwonek. Wyskoczyła z klasy z zawrotną prędkością. Od razu popędziła do szatni. Założyła czarne buty, a bluzę zawiązała w pasie. Założyła plecak i zarzuciła torbę na ramię. Znajdowały się w niej czarne legginsy, biały T-shirt, a także beżowe baletki. Wyszła ze szkoły, zanim ktokolwiek z jej klasy zdążył dojść do szatni. W pośpiechu wyciągnęła telefon i słuchawki z zamiarem rozluźnienia się przed treningiem. Jej trenerka, a zarazem przyjaciółka, zapowiedziała jakąś niespodziankę. America zachodziła w głowę, ale za nic nie mogła odgadnąć, co Selena przygotowała. Zanim przyszła do studia, zdążyła też przypomnieć sobie choreografię, którą dziewczyny dopracowywały. To i tak mi nic nie da - pomyślała America - zanim się rozkręcę, całkowicie zapomnę o krokach.

Weszła do studia, czując narastające podekscytowanie. Poszła do szatni i przebrała się w strój do tańca. Gdy kończyła zawiązywać lewą baletkę, do szatni weszła Selena.

- Hej, Ami! - oznajmiła rozradowana dziewczyna. America przytuliła ją na przywitanie.

- Cześć, kochana. Co dziś będziemy robić?

- Nie my, tylko ty - oznajmiła Selena. America skończywszy, spojrzała na trenerkę ze zdziwieniem. - Dzisiaj parkiet należy tylko i wyłącznie do ciebie. Po prostu zatańcz tak, jak ćwiczyłyśmy do tej pory. Gdy skończysz, dowiesz się, o co chodzi.

Kiedy Selenę odeszła, America wzruszyła ramionami i weszła na salę.

Było to dosyć przestronne pomieszczenie z dwiema lustrzanymi ścianami. Po lewej stronie od wejścia ustawiono drążki do ćwiczeń. W rogu stała wieża, z której płynęła muzykę. Po prawej stronie, na podwyższeniu, znajdowały się cztery krzesła, których America wcześniej nie widziała. Podłoga była wyłożona błyszczącymi panelami. Dziewczyna podeszła do drążków i zaczęła rozgrzewkę. Rozciągnęła mięśnie, zrobiła szpagat, kilka obrotów i piruetów. Kiedy skończyła, do sali weszły cztery osoby. Pierwszą okazała się Selene. Jak zwykle wyglądała niesamowicie profesjonalnie, ale to nie znaczy, że staro. Ubrana w luźną bluzkę z białymi legginsami, i jak miała w zwyczaju, wkroczyła na boso. Brązowe włosy związała w luźny warkocz. Drugą osobą była jej mama, ubrana w jeansy, białe buty i bluzkę, na którą zarzuciła ciemną ramoneskę. Za nią wszedł starszy mężczyzna, wyglądał na około 45 lat. Uwagę zwracały jego krótkie włosy, które zaczęły siwieć. Miał na sobie koszulkę polo, jeansy i jakieś sportowe buty. Wyglądał na przyjaznego i radosnego. Ostatnią osobą na sali był nastolatek, mniej więcej w wieku Americi. Prawdopodobnie to był syn tego drugiego. Wyróżniały go dosyć mocno zarysowane kości policzkowe, zielone oczy i brązowe włosy. America podniosła brwi na jego widok. Nie spodziewała się tutaj jakiegoś chłopaka, a zwłaszcza wyglądającego na jej rówieśnika. Posłała Selenie sceptyczne spojrzenie. Dziewczyna wzruszyła jedynie ramionami i rzuciła tylko:

- Możesz zaczynać.

America westchnęła jedynie i podeszła do wieży. Włączyła muzykę i ustawiła się w odpowiedniej pozycji. Z głośników zaczęły wypływać łagodne dźwięki piosenki „Keep on dancing”. America stanęła na środku sali i zaczęła dreptać w miejscu. Wygięła się na lewo, powoli na prawo, potem podskoczyła. Zrobiła obrót i odchyliła się do tyłu. Wysunęła nogę i kolejny raz się okręciła. Następnie skoczyła lekko do przodu i zaczęła przesuwać się stopniowo w prawą stronę. Z powrotem podbiegła na środek sali, niemal uniosła się ku górze, jeszcze raz podskoczyła, wykonując szpagat w powietrzu. Cofnęła się i zgrabnie wykonała piruet. Później nie pamiętała już, co robiła. Muzyka wypełniała ją całą; kompletnie zapomniała o choreografii. Improwizowała podskoki, obroty, piruety. Znajdowała się w jednym miejscu, a za chwilę wynurzała się już przy przeciwległej ścianie. Taniec wywarł niesamowite wrażenia, zarówno mężczyzna, jak i jego syn oniemieli, podobnie jak Selenę. Jedynie Miranda uśmiechała się pod nosem, patrząc na córkę.

Kiedy America skończyła, nikt się nie odezwał. Byli zachwyceni występem dziewczyny. Dziewczyna spojrzała na Selenę z niepokojem. Nagle starszy mężczyzna wstał, podszedł do niej i podał jej rękę.

- Dzień dobry, Americo. Nazywam się Mark Cross, a to mój syn - William. America spojrzała na chłopaka. Słyszając swoje imię, uśmiechnął się lekko.

- Jestem właścicielem klubu tanecznego, który zajmuje się trenowaniem różnych technik tańca, głównie baletu. Razem z Willem, który jest jednym z tancerzy, szukaliśmy jakiejś dziewczyny do zespołu. Jeździliśmy po okolicach San Francisco i postanowiłem odwiedzić Selenę - moją daleką kuzynkę. Tak się złożyło, że opowiedziała nam o tobie. Postanowiliśmy zobaczyć, jak tańczysz. Jesteśmy pod wrażeniem i chcielibyśmy zaproponować ci współpracę z nami.

America nie wiedziała, co powiedzieć. Była rozdarta. To mogło mieć wpływ na jej dalsze życie, a nawet karierę. Ale nie знаła San Francisco! Tutaj miała przyjaciół, rodzinę, swoje ukochane studio i najlepszą trenerkę na świecie. Widziała oczami wyobraźni pakowanie rzeczy, wykonała ostatni rzut oka na swój pokój, zobaczyła wzruszające pożegnania ze szkołą i z mamą. Była jeszcze szkoła, co prawda kończył się drugi semestr, więc nierozsądnie byłoby porzucać teraz szkołę, chociaż z drugiej strony nauczyciele powoli odpuszczali z nauką; za dwa tygodnie koniec roku szkolnego. Spojrzała na mamę, potem na Selenę. Obydwie się uśmiechały i posyłały znaczące spojrzenia. Po chwili już wiedziała, co musi zrobić. Mogła spełnić swoje najskrytsze marzenia. Uśmiechnęła się.

- Zgadzam się.

Suszek Agnieszka, lat 13' klasa VII
Szkoła Podstawowa w Końskowoli
Nauczyciel: Agnieszka Smęt-Bartuzi

KATEGORIA SZKOŁY GIMNAZJALNE I KLASA VII SZKOŁY PODSTAWOWEJ

WYRÓŻNIENIE:

Marzenie

- Marzenia są przereklamowane – powiedziałam do mojej najlepszej przyjaciółki.
- Nie mów tak - usłyszałam w odpowiedzi. - Dzięki marzeniom ludzie osiągają sukcesy, cele... ba, wiedzą, jakie cele chcą osiągnąć.
- Mam za dużo lat, żeby wierzyć w takie bajki.

Wysiadaliśmy na Lubelskiej, jak zawsze i poszliśmy w stronę mojego domu. Ten dzień był ponury. Dokładnie pamiętam deszcz bezlitośnie kapiący na moje włosy, które już całkowicie były mokre. Przeklinałam w duchu, że nie wzięłam parasolki, jednak pocieszające było to, że Monika dzieliła ze mną ten nieszczęsny los.

Całe mokre wbiegaliśmy na moją klatkę schodową, aby przeczytać napis na drzwiach windy: „NIE DZIAŁA”. Nie wiedziałam, czy ten dzień może być jeszcze gorszy.

Kiedy doszliśmy na 7 piętro, wyciągnęłam pęk kluczy i otworzyłam mieszkanie – mój dom.

Weszliśmy z Moniką do środka i od razu przebrałyśmy się w suche rzeczy.

- Miałam się pouczyć - zauważyłam z niezadowoleniem. Wiedziałam, że nie mogę pozwolić sobie na kolejną jedynekę z matematyki.
- To uczymy się? - usłyszałam po dłuższej chwili milczenia.
- Uczymy, ale... po Igrzyskach Śmierci – powiedziałam z uśmiechem i włączyłam laptop. Zdawałam sobie sprawę z tego, że źle robię, ale nie miałam ochoty się uczyć. Wolałabym wtedy chyba pójść bez parasola na spacer niż sięgnąć po książki.

- Jaka miłość jest cudowna! - westchnęła Monika, kiedy pojawiła się scena rozłąki głównych bohaterów.

- Nie ma takiego czegoś jak miłość...
- Przestań już – usłyszałam naganę w jej głosie. – Mówisz, że nie ma takiego czegoś jak miłość czy marzenia, ale w rzeczywistości mylisz się. Mam nadzieję, że kiedyś zrozumiesz mnie i poznasz, co to miłość czy marzenie...
- Łatwo ci mówić. Ty masz chłopaka, kochających rodziców, a ja? Zobacz, co ja mam... Pusty dom każdego dnia, niechęć ze strony chłopaków... Idę po lody – powiedziałam z rezygnacją- Tobie też przyniesić?
- Nie, spoko, dieta – mrugnęła w moją stronę.
- Oki...

Poszłam do kuchni jak gdyby nigdy nic. Nie wiedziałam, co się wtedy stanie, to wszystko zdarzyło się tak szybko...

Wyjrzałam przez okno. Chciałam tak po prostu popatrzeć na pustą, jesienną ulicę, jednak mój wzrok przykuł jeden chłopak. Pomimo deszczu szedł bez kurtki, w bluzce z krótkim rękawem. Nie mogłam oderwać od niego wzroku, nie wiem dlaczego... Może coś wtedy przeczuwałam....

Szedł szybko, za szybko...

Potem pamiętam już tylko mój zduszony krzyk, kiedy zobaczyłam jak uderza w niego samochód. Pamiętam niedowierzanie, kiedy sprawca wypadku uciekał i pamiętam to przeraźliwe zimno, kiedy dzwoniłam po karetkę, próbując ocucić go. Potem pamiętam jeszcze przesłuchanie przez policję, lekarzy.

W szpitalu zostałam do późnej nocy. Nie wiedziałam dlaczego, ale czułam taką potrzebę. Operacja poszła źle. Sam zabieg przeżył, ale nie było pewności, ile jeszcze mu zostało. Nikt do niego nie przyszedł, nikt go nie szukał. Zresztą nie było nawet jak się

skontaktować z jakąś rodziną, bo chłopak nie miał przy sobie żadnych dokumentów.

Czwartego dnia otrzymałam telefon ze szpitala. Wzywają mnie. Nie, to ON mnie prosi o przyście. Nie poszłam więc na trzy ostatnie lekcje, tylko udałam się do szpitala. Z bijącym sercem wysłuchałam, co mam robić, ale niewiele pamiętam ze słów pielęgniarki.

Przekroczyłam drzwi sali i od razu go rozpoznałam. Był praktycznie cały zabandażowany, jednak pomimo tego siedział z kwiatami w ręce. Podeszłam do niego. Chwilę patrzyłam w jego oczy, a on w moje. Widziałam i niemal czułam jego ból, widziałam, jak takie proste czynności jak siedzenie go przerastają.

- To dla ciebie za uratowanie mi życia – powiedział, wręczając przeogromny bukiet czerwonych róż.

- Nie trzeba było - wyszeptałam onieśmielona. Pierwszy raz w życiu czułam coś takiego, czułam radość połączoną z przerażającym bólem rozdzierającym moje serce.

Chłopak uśmiechnął się do mnie i powiedział z ogromnym trudem:

- Dobrze wiem, że mogę umrzeć nawet zaraz. Chciałem zrobić choć tyle, by móc ci podziękować.

Tamtego dnia nie mogłam opanować łez. Płakałam całymi tygodniami. Aż do tego pamiętnego dnia, kiedy stanął w moich drzwiach, o własnych siłach. Rozmawialiśmy bardzo długo.

Teraz wiem, że to Monika miała rację, a ja się myliłam. Są sytuacje, kiedy człowiek nie powinien już o niczym marzyć, nie może marzyć, a jednak walczy. O co? O prawo do marzeń. Doceniłam to tak późno. Zmarnowałam tyle chwil, ale nie żałuję. Teraz wiem, jak ważne są marzenia, nawet tak banalne jak moje: by zawsze być blisko niego.

Doceniajmy marzenia, bo kiedyś przyjdą dni, kiedy zabronią nam nawet tego.

Zdun Renata, 15 lat, III klasa gimnazjum

Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza w Końskowoli

Nauczyciel: Elżbieta Owczarz

Marzenia

Nie skupiamy się na imionach. Nie skupiamy się na szczegółach. To teraz nie ma znaczenia. Liczą się tylko emocje, myśli, uczucia. Marzenia.

Na pewno każdy zna to uczucie, kiedy zimą wychodzi na dwór z ciemnego pomieszczenia i leżący wkoło śnieg bije bielą po oczach. Tak samo jest z kolorami. Kiedy spędzasz pół dnia w miejscu, gdzie jedna barwa miesza się z drugą, gdzie jeden wzór jeszcze się nie skończył, jak już zaczyna się drugi to taka monotonna biel jest szokiem dla naszych oczu. Jednak z czasem oczy przyzwyczajają się tak, jak nos do nieprzyjemnych zapachów. Nasz umysł koduje takie zamiany i traktuje je jako normę.

Życie pewnej Dziewczynki to dom, szkoła, szpital. W domu - Dziadkowie. W szkole - koledzy i koleżanki. W szpitalu - matka. Ale stop. Zastanówmy się, czy słowo "matka" jest odpowiednie. "Matka" - kobieta, która urodziła, wychowała, przygotowała do życia. Słowo to brzmi ciężko, ostro. W ogóle nie pasuje do małego dziecka, które kobieta trzyma w ramionach po porodzie. "Mama" - kobieta, która urodziła, wychowała, przygotowała do życia. Obdarzyła ogromną miłością i troską. Dbała o dobro dziecka i była dla niego gotowa zrobić wszystko. Czyż to nie brzmi lepiej? Wracając... W szpitalu - Mama.

Ile rozumie małe dziecko? Niewiele. Dlatego trudną sztuką jest wytłumaczyć mu, gdzie jest jego Mama. Dziadkowie Dziewczynki mówią jej, że chora, musi odpoczywać, ale nie wiadomo, kiedy wróci do domu i może to nigdy nie nastąpić, ponieważ jest bardzo zmęczona. Dziewczynka nie zrozumie, co to jest nowotwór, przerzuty i śpiączka. Mama śpi - tyle. Dziewczynka codziennie odwiedza Mamę w szpitalu, ale płatanina kabli i lekarze, którzy obserwują salę z oszklonego pokoiku, nie pozwalają się przytulić, położyć obok. Można patrzeć. Uścisk ręki - to też jest dopuszczalne, ale nie wystarcza Dziecku, które tęskni za

ciepłem Mamy i dźwiękiem bicia jej serca. Kolorowe rurki różnej grubości. Dziwne pikające ekraniki, na których poruszają się fale. To jeden z trzech światów Dziewczynki.

Dzień inny niż wszystkie do tej pory. Urodziny Mamy. Odwiedziny Dziewczynki z Dziadkami w szpitalu, kwiaty i ukochany miś Dziewczynki lądują na szafce obok łóżka. Godzinka spędzona u boku ukochanej Osoby i czas powrotu do domu. Czapka na uszy założona, szalik zasłaniający połowę twarzyczki Dziewczynki i ostatni rzut oka na Mamę. "Moim marzeniem jest, aby moja Córka skończyła studia" - myśli Dziadek, patrząc na Mamę. "Moim marzeniem jest, aby zobaczyła swoje wnuki" - myśli Babcia, patrząc na Mamę. "Moim marzeniem jest, aby była szczęśliwa i znalazła miejsce, gdzie będzie jej dobrze" - myśli Dziewczynka, patrząc na Mamę.

Dziadkowie i Dziecko podchodzą już do drzwi, kiedy dziwny ekranik zaczyna piszczeć, a kolorowe fale nagle płyną powoli, jednostajnie, spokojnie.

Rybicka Karolina , lat 15

Publiczne Gimnazjum nr 4 iw Puławach

Nauczyciel: Marzena Syta

Moje marzenie

Moja definicja słowa marzenie nie jest za bardzo rozbudowana. Marzenie to rzecz lub coś innego, co bardzo chcemy wykonać lub przeżyć. Tylko tyle nasuwa mi się w tej chwili. I to chyba za mało.

Patrzę na zegarek i myślę gorączkowo – „Zostało jeszcze pół godziny! Czy ten czas nie może płynąć szybciej? I co mam zrobić?”. Po raz setny patrzę na tablicę. Mimo mojej cichej nadziei nic się nie zmieniło. Nadal jest tam ten sam napis: „, Marzenie”. To chyba pierwsza taka sytuacja, że mam całkowitą pustkę w głowie. Prosty temat - powinno być łatwo, ale tak nie jest - przynajmniej dla mnie. Nie muszę się odwracać, żeby wiedzieć, że tylko ja mam ten problem. Słyszę wokół odgłosy zgrzytających ołówków. Narysuj swoje marzenie - w pierwszej chwili zadanie wydawało się proste, ale przede mną nadal leży biała kartka. Powtarzam temat pracy jak mantrę, ale tym razem to nie działa. Nadal nic – zupełna pustka w głowie. Wskazówki zegara przesunęły się nieznacznie. Dobrze, spróbuję inaczej. Zamykam oczy i przywołuję obrazy, które może podsuną mi jakiś pomysł. Mam nadzieję, że coś zwróci moją uwagę. „O czym można marzyć? Mam przecież rodzinę i dom, więc to nie wchodzi w grę. Coś materialnego? Motocykl, nowe ubrania? Raczej nie” Nagle, moją uwagę przykuwa pewien odgłos. Otwieram oczy i odwracam głowę w stronę źródła dźwięku.

Zastanawiam się przez chwilę - „Słyszałam go tyle razy, więc dlaczego zwracam na niego uwagę akurat teraz?”. Skupiam wzrok i widzę coś dziwnie znajomego. Nie mogę oderwać wzroku. Za oknem, wiatr unosi kolorowe liście i delikatnie obraca je w powietrzu jakby chciał obejrzeć je z każdej strony. Właśnie w tym momencie coś sobie uświadamiam. Widziałam liście tak samo tańczące na wietrze. Tak samo, ale to nie było tu...

To wspomnienie. Dawno temu zobaczyłam w gazecie niezwykle zdjęcie. Przedstawiało podobne wielobarwne liście niesione przez wiatr. Stare drzewo, jezioro, w którego lustrze odbijało się błękitne niebo. W oddali, wznoszą się niewzruszone ośnieżone szczyty.

Krajobraz zatrzymany w czasie. Biorę do ręki jedną z kolorowych kredek.

Kiedy słyszę dzwonek patrzę na swoją pracę. Jest niedokończona. Zbieram rzeczy i wychodzę na korytarz. Tym razem czuję spokój, ale nie tylko dlatego, że wiem, jak wykonać rysunek. Prawdziwy powód jest zupełnie inny. Chociaż to dziwne, ten rysunek uświadomił mi, że już wiem, co chcę poczuć, czego chcę doświadczyć.

Chcę skoczyć ze spadochronem i poczuć ten stan tuż przed wykonaniem ostatniego kroku w przepaść, zobaczyć ruiny Panteonu czy most na Sekwanie. Nie chodzi tu tylko o to, że pragnę podróżować - chcę przez wyprawy poznać samą siebie. A to wszystko zacznie się właśnie tam - nad taflą jeziora, wśród powiewu wiatru unoszącego moje włosy.

Woszczek Kamila, lat 15,

KATEGORIA SZKOŁY PODSTAWOWE KL. IV-VI

NAGRODA:

Pewnego dnia dzieci rozmawiały w szkole o swoich marzeniach. Jako pierwszą pani zapytała o to mnie.

-Niech zacznie Ola-powiedziała pani.

-Moim marzeniem jest wycieczka do Japonii-odparłam.

-To bardzo ciekawe, a co byś chciała tam zobaczyć?

-Chciałabym zwiedzić Tokio i Pałac Cesarski- odpowiedziałam.

-Może opowiesz nam trochę o tym kraju-zaciekawily się inne dzieci.

-Bardzo chętnie. Japonia to inaczej Kraj Kwitnącej Wiśni...

Nie skończyłam opowiadać, ponieważ zadzwonił dzwonek. Naszą pracą domową było właśnie opisanie swojego marzenia. Kiedy wróciłam do domu zaczęłam pisać o tym, że w dzielnicy Tokio-Harajuku ludzie chodzą ulicami ubrani tak jak przebierańcy i bardzo chciałabym to zobaczyć. Chciałabym zwiedzić zamek Himeji czyli najstarszą istniejącą do dziś budowlę w Japonii. Może udałoby mi się zatrzymać w hotelu kapsułowym, gdzie można wynająć maleńki pokoik. Boję się jednak znaleźć w pobliżu Fudzi czyli najwyższego szczytu, a zarazem czynnego wulkanu. Przecież mógłby w każdej chwili eksplodować! Ciekawa jestem bardzo jak wygląda tradycyjny japoński dom. Podobno stoły są tam tak nisko, żeby można było siedzieć na podłodze, a okna zrobione są z papieru! Buty zostawia się na dworze przed domem, a tradycyjne ubrania w niczym nie przypominają naszych strojów. Chciałabym spróbować prawdziwego sushi, zupy ramen, tofu i innych japońskich dań.

Następnego dnia w szkole po przeczytaniu mojej pracy pani powiedziała:

-Mam nadzieję, że twoje marzenie się spełni.

Jednak najbardziej ucieszyło mnie zainteresowanie kolegów i koleżanek, którzy chcieli dowiedzieć się ode mnie więcej o Kraju Kwitnącej Wiśni.

Afetyka Aleksandra, lat 10

Szkoła Podstawowa nr 2 w Puławach

Nauczyciel: Anna Koryszewska

Marzeniandlia

Jan, który studiował na Wydziale Spełniania Marzeń, wyglądał jak różowa chmurka i był bardzo mały. Mieszkał na dziewiątym piętrze w kamienicy świata marzeń. Pewnego dnia spotkał swojego sąsiada, który zajmował się bardziej zaawansowanymi marzeniami. Nosił marzenie dziewczynki imieniem Marysia, która chciała wyzdrowieć i zacząć chodzić do szkoły. Na razie nie osiągnął tego celu, ale i tak wszystkim się tym chwalił. Jan był początkujący i nosił marzenie sześciolatki, która bardzo chciała nauczyć się jeździć na rowerze. Był trochę zazdrosny o to, że sąsiad nosił trudne do zrealizowania marzenie. Wszedł do swojego pokoju i wyjrzał przez okno. Wszyscy wybierali się na ćwiczenia, aby spełniać bardzo zaawansowane marzenia. On także zamierzał wyjść, ale na stoliku zobaczył list od dyrektora Marzeniandlii. Zaciekawiony zaczął czytać:

„Drogi Janie Marzenianie oto plan na dzisiejszy dzień. Idź na zewnątrz i spróbuj pojechać na rowerze, który stoi przed Twoimi drzwiami...” Jan odłożył kartkę i wyszedł. Nie miał

dobrych przeczuć. Wiedział, że jest tak naprawdę chmurką i jeśli by się przewrócił, odleciałby na drzewo, a nie mógłby znieść śmiechu i drwin sąsiada. Westchnął, zabrał rower i poszedł ćwiczyć jazdę. Szło mu nie najgorzej, ale bardzo uważał, aby się nie przewrócić. Nie miał pojęcia, że obserwuje go dyrektor, który zamierzał przenieść go na wyższy poziom w szkole dla marzycieli. Kiedy Jan wrócił do domu, nie mógł uwierzyć własnym oczom, koło lampki na biurku leżała znajoma koperta. Był w niej kolejny list : „Jeśli spełnisz marzenie małej sześciolatki i nauczy się jeździć na rowerze, zostaniesz przeniesiony na poziom zaawansowanych marzeń”.

Jeszcze niedawno nie śmiałby pomyśleć, że coś takiego może się wydarzyć. - Zaraz, zaraz, przecież on nawet nie pamięta już jak nazywa się dziewczynka, której miał spełnić marzenie! Otworzył szufladę i wyjął list, który dostał, kiedy został przyjęty do Akademii: „Mam na imię Ania, a moim marzeniem jest...jazda na rowerze”. Jan przeczytał list, poczym go odłożył. Siadł na chmurce do spełniania marzeń i zaczął ciężko pracować, aby spełnić marzenie Ani. Siedział chyba tak przez całą noc. Rano czuł się zmęczony i niewyspany. A w tym samym czasie na Ziemi... Ania zaczęła jeździć na rowerze! Co prawda, nie było to perfekcyjne, ale mogła opierać nogi na pedałach i nie przewracała się! Jan miał przed sobą ważną misję. Musiał pojechać do dyrektora Marzeniandlii i złożyć podanie o przeniesienie na wyższy wydział. Przypomniawszy sobie jednak, że aby dostać awans, musi do końca spełnić marzenie dziecka. Postanowił wziąć się do roboty i poprosić sąsiada, aby mu pomógł. Jak postanowił, tak zrobił. Poszedł do sąsiada Marka Marzyciela i poprosił o pomoc. Nie mógł uwierzyć własnym oczom, bo będąc u niego zauważył, że tak naprawdę Marek oszukuje. Dostaje masę listów od zrozpaczonych dzieci, którym nie spełnia marzeń. Jan musiał coś z tym zrobić, bo Marzeniandlia mogła przestać istnieć! Wybiegł z mieszkania czym prędzej i chciał powiedzieć o tym dyrektorowi, ale uznał, że szybciej będzie pojechać na rowerze. Udało się. Dojechał do dyrektora, a on wręczył mu dwa listy. Pierwszy był o tym, że został awansowany na drugi Wydział Spełniania Marzeń. Okazało się także, że Marek Marzyciel został wydalony z uczelni, a Jan zajmie jego miejsce w dziale Marzeń Zaawansowanych. Wrócił do domu bardzo szczęśliwy. Dostał też list od Ani: „Dziękuję Ci Janie, całkiem nieźle jeżdżę na rowerze. Pozdrawiam, Ania”.

Marka - sąsiada już nie było w pokoju obok, a jego miejsce zajął bardzo miły marzyciel. Jan dostał jeszcze jeden list, który był od dziesięciolatki, a jego pierwsze słowa brzmiały: „Marzeniem moim jest...”

Sawczenko Nina, lat 11

Szkoła Podstawowa nr 2 w Puławach

Nauczyciel: Małgorzata Skwarek

Moim marzeniem jest...

W sobotę rano obudził mnie delikatny szum liści brzozy, rosnącej na wprost okna mojej sypialni. Powoli otworzyłam zaspane powieki. Poranek był wyjątkowo słoneczny i przejrzysty. Wygrzebałam się spod cieniutkiej kołdry i nałożyłam fioletowo-różowe skarpety, które dostałam w prezencie pod choinkę. Chciałam już podreptać na dół, ale zatrzymał mnie głos mamy, dochodzący z dołu.

-Tak- mówiła. -Proszę dostarczyć na ulicę Tarasową 5.

-Transport mamy dowieść prosto na miejsce boksu, czy....- Zakończył skrzekliwy głos pochodzący ze słuchawki.

Dalej nie słuchałam, bo pograżyłam się w myślach dotyczących tej rozmowy. O co chodziło z tym transportem? Gdzie jest Tarasowa 5?

Poczekalam, aż mama zakończy rozmowę i zesłam na dół, witając się z nią całusem w policzek. Udawałam, że nic nie usłyszałam z tej rozmowy, ale po śniadaniu wszystko zaczęło wydawać się coraz dziwniejsze.

-Kochanie– rozpoczęła mama. -Pojedziemy na wycieczkę?

Przytaknęłam zanim jeszcze skończyła mówić, gdyż uwielbiałam wycieczki, nawet jeśli były one tylko do Nałęczowa czy Kazimierza.

Po 15 minutach byłam gotowa, zresztą tak samo jak mój plecak.

- Ciekawe, co to będzie – bąknęłam pod nosem podejrzliwie, ale jednocześnie z ciekawością.

Otworzyłam drzwi samochodu, wsiadłam, a następnie delikatnie je zamknęłam. Zapięłam pasy i poczekałam, aż mama włoży kluczyk do stacyjki. Po drodze podziwiałam widoki. Nagle ujrzałam niebieską tabliczkę z napisem „ul. Tarasowa 5”.

-Pora wysiadać! – rzekła mama pełna entuzjazmu.

Nie miałam pojęcia, czym była tak podekscytowana. Równie dobrze mogło chodzić o to, że na tej ulicy (o której w życiu nie słyszałam) jest jakiś sklep z biżuterią, którą ona chciałaby zobaczyć. To byłoby wyjaśnienie tego całego zamieszania z przesyłką mamy.

Powoli wysunęłam nogę z samochodu pełna obaw, że na ziemi znajduje się kałuża błota po wczorajszej ulewie, jednak moje obawy okazały się zbędne. Wsiadłam i podreptałam nieufnie za mamą. Po jakimś czasie doszliśmy do starej, malutkiej i nieużywanej stajenki. Niektóre boksy były wyżarte przez korniki a inne pięknie odmalowane i wyremontowane. Na miejscu czekał drobny pan ubrany w biały pobrudzony podkoszulek, niebieskie szelki ze złotymi guziczkami, i czapkę kuriera. Mama odeszła z nim na bok i zaczęli szeptem rozmawiać. Pomimo tego usłyszałam część ich dialogu, która sprawiła, że z sekundy na sekundę byłam coraz bardziej zaintrygowana całą tą sytuacją.

-Koń stoi w boksie, czeka na właścicielkę. – rzekł kurier.

-Dobrze, mógłby pan chwilę poczekać z zapłatą?- spytała mama- Chciałabym najpierw porozmawiać z córką.

- Eeeeeeeee....- wymamrotał – Nie, spieszę się. – bąknął pod nosem.

Mama popatrzyła na nieміłego dostawcę, dała mu pieniądze, po czym podeszła do mnie.

-Proszę, kochanie- rozpoczęła – Masz swojego konia.

Przez chwilę nie wiedziałam, co się dzieje, a potem z moich oczu zaczęły strumyczkiem płynąć łzy szczęścia. Wpadłam w ramiona mamy i długo ją tuliłam.

-Dziękuję....- powiedziałam ledwo oddychając. Mama uśmiechnęła się szeroko.

Z boksu wystawał wdzięczny łebek konia o maści kasztanowatej (karmelowej). Grzywa była biała tak samo, jak ogon. Koń może był trochę zabrudzony, ale i tak prezentował się wspaniale. Mama wypożyczyła od właścicieli stajni przyczepę do przewozu koni i wsiadła do samochodu. Ja w tym czasie złapałam za wodzę na łebku konia, podeszłam do przyczepy, a mój posłuszny koń sam do niej wszedł. Zapięłam drzwiczki od przyczepki i wsiadłam do samochodu. Tym razem naszym celem była stajnia w Kochanowie, w której jeżdżę konno.

To, niestety, nie wydarzyło się naprawdę, ale wierzę, że marzenia mogą się spełniać. Może za jakiś czas mój koń zajmie jeden z boksów w zaprzyjaźnionym „Ranczu w Brzozach”.

Nauczyciel: Anna Szmigiel

KATEGORIA SZKOŁY PODSTAWOWE KL. IV-VI

WYRÓŻNIENIE:

Moim marzeniem jest....

Cześć, mam na imię Mikołaj. Moim marzeniem jest zostać piłkarzem. Ale moglibyście zapytać, dlaczego tak lubię ten sport i kiedy to się zaczęło? Zacznę więc od początku.

Dwa lata wcześniej ...

Budzik zaczął pikać i obudziłem się. Od razu zerwałem się z łóżka i pośpiesznie zacząłem się ubierać. Był pierwszy dzień wakacji, czyli wolne od szkoły i czas na zwariowane zabawy z kolegami. I właśnie z kolegami byłem umówiony, czyli ze sławną, rozrabiającą osiedlową paczką: Sebastianem (Sebkim), Kubą (Rogalem), Oliverem (Wysokim), Dominikiem (Szczęściarzem) i Sylwkiem (Silnym). Dzisiaj Oliver miał nam pokazać nową zabawę. Pośpiesznie wbiegłem do kuchni, zjadłem śniadanie, przywitałem się z rodzicami i pobiegłem na podwórko. Musicie wiedzieć, że za naszymi blokami, które znajdują się w środku miasta, jest duży pusty plac i tam mieliśmy się spotkać. Dobiegłem na miejsce spotkania. Była tam cała paczka oprócz Olivera.

-Wysokiego jeszcze nie ma? - zapytałem. Na te słowa usłyszeliśmy kroki i pomiędzy nami stanął Oliver z siatką w dłoni.

- Cześć- przywitał się z nami. Ale my nie skupialiśmy się na nim, tylko na siatce, którą trzymał.

- Co tam masz? - zapytał Sylwek.

- Czy to ta nowa gra? - zapytał Rogal. Potem posypały się inne pytania, aż w końcu krzyknąłem:

- Dajcie mu coś powiedzieć!

Wszyscy patrzyliśmy z wyczekiwaniem na Olivera. W końcu Wysoki oświadczył z uroczystą miną:

- Przyniosłem piłkę.

Patrzyliśmy na niego jak na wariata. Widząc nasze nietęgę miny szybko wytłumaczył nam zasady. Ponieważ ta gra bardzo nam się spodobała, poleciliśmy po plecaki i ustawiliśmy je jak słupki bramek, po czym zaczęliśmy grać. Okazało się, że jestem najlepszy z całej paczki. Graliśmy tak każdego dnia po kilka godzin, bez przerwy. Ale pewnego dnia stało się coś niespodziewanego...

- Ej, młodzi, chcecie grać? – usłyszeliśmy zza pleców.

W naszą stronę szła grupka starszych i wyższych chłopaków. Popatrzyliśmy po sobie i po krótkiej naradzie Sebek powiedział:

- Dobra, gramy!

Zaczęliśmy mecz. Każdy z nas grał najlepiej, jak umiał, ale to niestety nie przełożyło się na wynik. Polegliśmy, lecz mimo to każdy był zadowolony- zagraliśmy supermecz!

Wakacje niestety musiały się skończyć, ale my nie przestaliśmy myśleć o futbolu. Chodziliśmy z kolegami grać na mały skrawek zielonej trawy na placu szkolnym. Któregoś dnia pan od wf-u podszedł do mnie i zapytał:

- Chciałbyś może chodzić na SKS z IV i V klasami?

Od razu się zgodziłem i od tej pory przez cały miesiąc grałem ze starszymi w Szkolnym Klubie Sportowym. Jednak to mi nie wystarczało. Chciałem grać w prawdziwej drużynie i kiedy dowiedziałem się, że trener najlepszej drużyny w naszym mieście, czyli Wisły Puławy, ogłosił nabór do sekcji piłki nożnej mojego rocznika, zacząłem wiercić dziurę w brzuchu rodzicom, by mnie tam zapisali. No i w końcu się udało. Tata zaprowadził mnie na pierwszy trening. Początki były trudne, nie ukrywam. Ale potem szło mi coraz lepiej. Aż w końcu nadszedł czas na obóz piłkarski, na który pojechaliśmy dość daleko, bo aż 300 km od Puław. Grałem tak dobrze, że zostałem wybrany najlepszym zawodnikiem. Ponadto nasza drużyna awansowała do ligi wojewódzkiej. Dobrze nam w niej idzie.

I tak od nierównego placu dotarłem aż do wojewódzkich stadionów. To już wiecie, jak to ze mną jest. Dzięki temu, że mam marzenie, jestem szczęśliwy, pokonuję słabości, by być jeszcze lepszym zawodnikiem. Dalej gram z chłopakami na podwórku i mam nadzieję, że im też się poszczęści tak jak mnie. Wierzę, że z każdym dniem będę grał coraz lepiej i moje marzenie o zawodowej karierze piłkarza się spełni.

Pudelko Mikołaj, lat 11

Szkoła Podstawowa nr 3 w Puławach

Nauczyciel: Aneta Sosik

Aneta i problem z Emotkami

Pewnego dnia dziewczynka o imieniu Aneta usiadła przed komputerem i zaczęła grać w ulubioną grę pt. „Sweet play”. W tej grze były różne poziomy aż do 400, a Aneta była już na 91 levelu. Zazwyczaj dziewczynka grała w tę grę z przyjaciółkami Laurą i Nikołą tak jak dzisiejszego dnia. Trzy koleżanki zawzięcie próbowały przejść grę lecz przy końcu poziomu wyskoczyło powiadomienie, że poszło coś nie tak i nie da się grać dalej. Koleżanki Anety musiały pomóc rodzicom więc poszły, a Aneta wzięła przewodnik po grze i próbowała poszukać rozwiązania. Niestety nie wyłączyła komputera i przyszło nowe powiadomienie. Gdy dziewczynka popatrzyła na komputer powiadomienie zniknęło, więc czytała dalej. Lecz po chwili znowu przyszło powiadomienie, tym razem Aneta zostawiła książkę i siadła przy komputerze.

Wtedy zobaczyła żółwia z gry. Żółw ten powiedział, że zaprasza ją do świata gry i żeby wcisnęła przycisk czy się zgadza czy nie. Dziewczynka wcisnęła odpowiedź „tak” i w tym samym czasie przeniosła się do środka komputera, do swojej ulubionej gry. Na miejscu w grze Aneta znów zobaczyła tego żółwia.

- Witaj jestem żółwik Leon i zapraszam Cię do zwiedzenia naszej gry, a tak naprawdę przydałaby się tutaj Twoja pomoc Anetko.

- O jej moja ?!

-Tak moja droga, bo to Ty bijesz rekordy wszystkich gier. Twoim zadaniem będzie przejść jeden, ale spory poziom tej gry.

Aneta zgodziła się by pomóc żółwiowi w pokonaniu wirusa emotek, przez którego nie mogła grać w tę grę z przyjaciółkami. Gdy dziewczynka wyraziła zgodę przemieniła się. Miała teraz bluzkę w popcorny, różową spódnicę, dwa warkocze, a na nogach białe-niebieskie wrotki. Aby wygonić wirusa emotek, dziewczynka musiała przejść przez poziom, który ciągnął się w trzech portalach. Wirus emotek był straszny – każda emotka zaatakowana przez wirusa była fioletowa z nieprzyjemnym wyrazem twarzy. Aneta wreszcie zabrała się do pracy i zaczęła poziom w pierwszym portalu.

Pierwsze zadanie polegało na zebraniu wszystkich pięciu czerwonych flag. Jej przeciwnikiem był niebieski żółw, który zbierał niebieskie flagi. Wygrywał ten, kto zbierze flagi szybciej. Aneta i niebieski żółw biegli w stronę wielkiego rekina, który zatrząskiwał cały czas buzię, w której miał flagi. Aneta zanurkowała w paszczy rekina i równie szybko jak się tam dostała, wydostała się w dwóch sekundach. Niestety, przeciwnik też biegł dalej razem z dziewczynką. Teraz ścigali się i Aneta była szybsza, lecz kolejne zadanie było trudniejsze. Trzeba było ominąć wielkie lamy, które wyskakiwały z ziemi. Aneta jechała tak szybko, że nie wyhamowała przed jedną z nich. Żółw wyprzedził dziewczynkę, a ona została w tyle. Na szczęście Aneta szybko się ominęła lamy i wyprzedziła żółwia. Następnie Aneta pojechała do portalu i szybciej niż żółw zrozumiała o co chodzi w kolejnym zadaniu. Dziewczynka musiała pokonać tor przeszkód. Najpierw skok przez płotek potem ominięcie słupka i slalom między dużymi kręglami. Aneta zaczęła i wtedy zobaczyła, że wirus się tu dostał i musi być szybsza niż żółw i wirus. Dziewczynka szybko i zgrabnie pokonała tor, więc teraz czekał labirynt. Aneta pogubiła się i w tym momencie pojawił się przed nią żółw Leon, który powiedział, że jeśli męczy ją gonienie i szukanie wyjścia z labiryntu, to niech złapie doładowanie skakania, wtedy będzie mogła skakać i patrzeć gdzie jest wyjście. Aneta szybko zauważyła doładowanie i rzuciła się za nim. Gdy je złapała pokonanie labiryntu było już łatwe. Dziewczynka wyszła i doładowanie zniknęło. Teraz pozostał ostatni portal. Aneta dotarła do niego sporo czasu przed żółwiem, więc pojechała przodem. W tym zadaniu chodziło o matematykę. Trzeba było dodawać różne liczby by wyszedł dany wynik. Aneta nie była dobra z matematyki, ale bardzo się starała wygrać grę. Cały czas w głowie kręciły jej się równania, a to $65+29$, a to $82+53$. Niestety dziewczynka musiała się spieszyć, bo przyjechał już jej przeciwnik. Na szczęście zobaczyła doładowanie i szybko je zebrała. Teraz szło jej jak po maśle: $65+29=94$, $82+53=135$, $69+0=69$. Aneta wygrała, a żółw nadal myślał nad drugim działaniem. Wirus w tym momencie zniknął. Pojawił się teraz żółw Leon. Podziękował serdecznie Anecie i wręczył jej złoty puchar.

Dziewczynka przeniosła się do domu i postawiła puchar nad biurkiem. Była bardzo szczęśliwa, że uratowała grę i miała okazję zobaczyć ją na żywo. Teraz Aneta dalej grała z przyjaciółkami.

Narożnik Zuzanna, lat 10

Szkoła Podstawowa nr 2 w Puławach

Nauczyciel: Anna Koryszewska